



WITOLD MODZELEWSKI

**POLSKA – ROŚJA
RESET NA STULECIE POKOJU
RYSKIEGO?**

Polska – Rosja

**RESET NA STULECIE
POKOJU RYSKIEGO?**



Polska – Rosja

RESET NA STULECIE POKOJU RYSKIEGO?

TOM ÓSMY

LATA 2020-2021

Witold Modzelewski

Warszawa 2021



Wydawca:

INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.
04-367 Warszawa, ul. Kaleńska 8
tel. 22 517 30 60, 517 30 99, faks 22 870 41 78
<http://www.isp-modzelewski.pl>
NIP 113-02-34-978
Rachunek bankowy:
PEKAO S.A. X O/Warszawa
65 1240 1095 1111 0000 0336 0556

Projekt okładki:

SALOMON FRANC

Zdjęcia:

SALOMON FRANC

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
kopiowanie, przedruk i rozpowszechnianie
(w całości lub części)
bez zgody wydawcy zabronione

eISBN 978-83-63591-99-1

Wydanie pierwsze

Adres redakcji:

INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.
04-367 Warszawa, ul. Kaleńska 8

Skład:

GRZEGORZ ONUFROWICZ



Spis treści

Od Wydawnictwa	11
Wstęp do tomu ósmego	113
Rozdział I	
Stulecie pokoju ryskiego	119
1. Federacyjne mistyfikacje sprzed stu lat.....	121
2. Agenturalny charakter działalności socjalistów z PPS-FR, czyli coś o naszej „niepodległościowej” przeszłości	123
3. Preludium pokoju ryskiego	128
4. Pokój ryski – wielki sukces bolszewickiej dyplomacji.....	131
5. Drugiego traktatu ryskiego nie będzie	135
6. Refleksje na stulecie Konstytucji marcowej.....	140
Rozdział II	
Dziewięćdziesięciopięcioletnie zamachu majowego, który zapoczątkował rządy tzw. sanacji	143
7. Dziewięćdziesiąta piąta rocznica puczu wojskowego w Polsce. Zamach majowy wciąż czeka osąd w imię Prawa i Sprawiedliwości	145
8. Czy za pięć lat Sejm ogłosi rok 2026 „Rokiem Zamachu Majowego”?	150



9. Nasza prawdziwa historia ukryta jest w archiwach wywiadów państw zachodnich.....	158
10. Polski motyw w polityce niemieckiej ostatniego stulecia	162
11. Partia pruska	166
12. Sanacyjni dyktanci.....	169
13. Przed wojną nie umieliśmy polonizować mniejszości narodowych.....	174
14. „Kresy”, czyli nasza fałszywa arka-dia	177
15. Iluzje naszej suwerenności (nie tylko podatkowej).....	181
Rozdział III	
Osiemdziesięciolecie rozpoczęcia Wielkiej Wojny Narodowej.....	185
16. Osiemdziesięciolecie rozpoczęcia Wielkiej Wojny Narodowej.....	186
17. Przyczyny katastrofy, która nastąpiła po dniu 22 czerwca 1941 roku	191
18. Czy współczesna Rosja wraca do idei ponownego zjednoczenia ziem Wszechrosji?.....	196
Rozdział IV	
Rok 1991 – koniec historii ZSRR	199
19. Trzydziestolecie samorozwiązania Związku Radzieckiego.....	201
20. Natrętne kłamstwa	206
21. Już nie boimy się Rosji	210
Rozdział V	
Brak relacji polsko-rosyjskich – sto lat później	213
22. Listopad – miesiąc niebezpieczny (nie tylko) dla Polaków.....	216



23. Rosja wykluczona.....	220
24. Czy mamy wizję naszych relacji z Rosją?.....	223
25. Wojny z Rosją (i tym razem) również nie będzie.....	229
26. Nasza niezależność energetyczna będzie polegać na tym, że będziemy kupować od Niemców rosyjski gaz	233
27. A pomniki runą.....	238
Rozdział VI	
Współcześni agresorzy.....	241
28. Władze Unii Europejskiej nie dopuszczą do POLEXITU.....	243
29. Nie będzie już Fortu Trump.....	247
30. Grożące nam kataklizmy.....	250
31. „White trash” po polsku.....	254
32. Wyimaginowane „rosyjskie zagrożenie” ma być uzasadnieniem dla wasalizacji Polski przez Niemcy lub Stany Zjednoczone.....	256
33. Czy Wojsko Polskie może być wysłane na Ukrainę w celu zwalczania „rosyjskiej agresji”?.....	260
34. Czy Turcy wrócą do południowo-wschodniej Europy?.....	263
35. Afganistan pokonał już drugie supermocarstwo.....	267
36. Co może nam przynieść najbliższe kilka lat, czyli o jedynych wystraszonych polityką „odstraszania”.....	272
37. Rusofobiczne dyrdymały.....	276
38. Rusofobia może się okazać już nieopłacalnym interesem.....	279



39. Zła (fałszywa) mitologia Trzeciej RP	283
40. Zagubione ofiary „Wolnej Europy”	287
41. Zohydowanie Polski to działalność biznesowa	291
42. Przekleństwo obowiązkowego naśladownictwa	295
43. Nord Stream 2, czyli katastrofa polskiej polityki zagranicznej.....	300
44. Trzecia „zdrada Zachodu”	304
45. Możemy się (wreszcie) czuć „zdradzeni przez Zachód”, czyli po raz drugi wyszliśmy na idiotów	310
46. Strach jako zjawisko ekonomiczne .	313
47. Kto prowadzi „wojnę hybrydową” przeciwko Polsce?	317
48. Czy Trzecia RP jest na tyle suwerenna, że może się sprzeciwić swoim wrogom?	320
49. Czy grozi nam czwarta wielka grabież?	324
50. „Wolne media”, czyli o grożącej nam kolejnej grabieży	327
51. Drugi „system północny” z udziałem Rosji	331
52. Wroga interpretacja przepisów prawa unijnego jest aktem nieprzyjaźni wobec Polski.....	336
53. Czy kolejna porażka naszej polityki wschodniej skłoni nas do jakiejś refleksji?	342
54. Proamerykańscy mazgaje.....	345



55. Dziś programowa wrogość do Rosji jest działaniem na szkodę naszego kraju.....	349
56. W zachodnich doktrynach ekonomicznych jesteśmy kolonią skazaną na biedę.....	353
57. Próba zmuszenia Polski do zapłaty haraczu w wysokości 300 mld dolarów zakończy epokę amerykańskiego protektoratu	358
58. Trójmorze ma być zdaniem Amerykanów podporządkowane Berlinowi	361
59. Atrapowe formy państwowości.....	368
60. Bezprecedensowa, wręcz kolonialna presja amerykańska w interesie jednej z firm jest zapowiedzią istotnych zmian. Czy to początek wielkiego resetu?	372
61. Czy obronimy nasz majątek przed kolejną grabieżą?	379
Posłowie do tomu ósmego.....	385
Ważniejsze publikacje	389



*Parvula sapientia – regitur mundus
(Jak małą mądrością rządzony jest świat)*

*Ostatnie trzydzieści lat znaczone było bezwzględnym
prymatem, wręcz wszechwładzą NOWOCZESNOŚCI, która
odniosła historyczne zwycięstwo nad MĄDROŚCIĄ.*





Od Wydawnictwa

Przedstawiamy Państwu ósmy tom rozważań prof. dr. hab. Witolda Modzelewskiego na temat historii stosunków polsko-rosyjskich pt. *Polska – Rosja. Reset na stulecie pokoju ryskiego?*, będący kontynuacją cyklu felietonów pt. „Szkice polsko-rosyjskie”. Z satysfakcją odnotowujemy wzrost zainteresowania tymi publikacjami i wznowienie nakładu siódmego tomu pt. *Polska – Rosja. Cud nad Wisłą – zwycięstwo zapowiadające katastrofę*. Zapewne do popularyzacji prezentowanej problematyki przyczynił się również kanał utworzony na YouTube: <https://www.youtube.com/channel/UCk5nzUXWSMgG-jl6yKJ2UTA>, na którym autor w cyklu „Polska-Rosja: szkice” kontynuuje swoje rozważania na temat historycznych uwarunkowań stosunków polsko-rosyjskich.

Miło nam także poinformować, że w 2021 roku Wydawnictwo Instytutu Studiów Podatkowych obchodzi jubileusz dwudziestopięciolecia powstania. Nasza oficyna wydawnicza ma w swoim dorobku ponad 300 książek z serii „Prawo Podatkowe”, jak również podręczników, komentarzy i wydawnictw publicystycznych. Co miesiąc oddajemy do Państwa dyspozycji nowy numer miesięcznika naukowego „Doradztwo Podatkowe – Biuletyn Instytutu Studiów Podatkowych”, który także obchodzi w tym roku dwudziestopięciolecie istnienia. W formie elektronicznej wydawane są od wielu lat cotygodniowy „Serwis



Doradztwa Podatkowego” oraz „Akcyza i Podatek Akcyzowy – Serwis ISP”. W odpowiedzi na zainteresowania naszych Czytelników coraz bardziej znaczące miejsce w dorobku Wydawnictwa zajmuje publicystyka historyczna, czego dobitnym przykładem jest już ósmy tom z cyklu „Polska – Rosja”.

Oddajemy w Państwa ręce rocznicowe (dla uświetnienia jubileuszu dwudziestopięciolecia naszego Wydawnictwa) wydanie ósmego tomu z serii „Polska – Rosja” pt. *Polska – Rosja. Reset na stulecie pokoju ryskiego?*, nie sposób więc nie odnieść się do opinii i recenzji, które ukazały się po drugim wydaniu siódmego tomu pt. *Polska – Rosja. Cud nad Wisłą – zwycięstwo zapowiadające katastrofę*.



O książkach prof. Witolda Modzelewskiego z serii „Polska – Rosja”

Seria książek prof. Witolda Modzelewskiego „Polska – Rosja” jest niewątpliwie zjawiskiem niezwykłym.

Autor, który jest najwybitniejszym w Polsce badaczem i znawcą prawa podatkowego, nie będąc zawodowym historykiem ani politologiem, podchodzi do badania i analizy historii stosunków polsko-rosyjskich z wnikliwością prawdziwego naukowca, a jednocześnie z wcale nieobojętnym zainteresowaniem.

Książki prof. Modzelewskiego mogą wywoływać bardzo różne, często wręcz biegunowo przeciwstawne reakcje, z jego ocenami – często emocjonalnymi i subiektywnymi, ale zawsze popartymi ważkimi argumentami i rozległą wiedzą – można się zgadzać lub zdecydowanie je odrzucać, ale na pewno nie pozostawiają one czytelnika obojętnym.

Ja również zgadzam się nie ze wszystkim, co pisze prof. Modzelewski, ale bardzo szanuję jego punkt widzenia, jego odwagę intelektualną i niezależność. Dla mnie najważniejsze w książkach „Polska – Rosja” prof. Modzelewskiego jest dążenie do racjonalnego, niedogmatycznego rozumienia problemów historii stosunków polsko-rosyjskich, głębokie przekonanie, że one mogą i powinny być dobrosąsiedzkie, a wcale nie są skazane na wieczną konfrontację i że



odpowiadałoby to interesom narodowym obu naszych krajów.

Bardzo doceniam dobrą znajomość z prof. Modzelewskim, jestem szczerze wdzięczny za jego pracę i z całego serca życzę mu zdrowia oraz dalszych sukcesów naukowych i twórczych.

Siergiej Andriejew
Ambasador Rosji w Polsce



Uczepienie się amerykańskiego rękawa, lekceważenie UE i otwarta wrogość wobec Rosji prowadzi donikąd

Podczas lektury kolejnego opracowania prof. W. Modzelewskiego, tym razem o roku 1920, wpadły mi w ucho słowa Prezydenta RP na ten sam temat wypowiedziane podczas tegorocznych obchodów Dnia Wojska Polskiego. Absolutnie przeciwstawne oceny! By dopełnić obrazu, słuchałem ich w TVN 24, stacji zagrożonej likwidacją, czy też ich wykupem przez władze dlatego, że to medium od nich niezależne. Skłoniło mnie to do nieco szerszej refleksji.

Moje aktywne i świadome życie polityczne dzieli się niemal równo po połowie – pierwsza to PRL, gdzie przyszło mi zasiadać w najwyższym jej kierownictwie, druga to III RP, którą dość długo reprezentowałem w ZSRR i Rosji oraz doradzałem Prezydentowi RP w sprawach polityki wschodniej naszego państwa. Pośrodku zaś był Okrągły Stół i transformacja ustrojowa, do czego przyłożyłem nieco ręki. Jako więc człowiek przełomu epok, mając solidną podstawę do ocen i porównań, wielce się radowałem z tego przeciwieństwa ocen. To przecież ewidentny znak demokracji i wolności, o takie prawo do swobody wypowiedzi przecież w przekształceniach ustrojowych chodziło. Chyba, że władza znów odbierze ludziom taką możliwość. Wtedy może być znów groźnie. Na pierwszym planie nie stawiam tego, kto ma w tym sporze o historię rację, a podkreślam



swobodną możliwość takiego sporu. Niechaj wygrywa siła argumentów, a nie siła władzy. Inaczej, cofniemy się do tego co było, od czego świadomie odeszliśmy, przy braku konfrontacji poglądów przestaniemy się rozwijać.

To co mnie uderza najbardziej, gdy chodzi o publicystkę autora, to śmiałość i zdecydowanie poglądów. Profesor nie ulega tak powszechnej dziś manierze, w ostro spolaryzowanym politycznym świecie, zawiązania myśli w przysłowiową bawełnę, dla uniknięcia wyboru i stawania po jednej z dwóch stron konfliktu. Razy dzieli otwarcie, niezależnie od interesów tej strony właśnie, w zależności od meritum, a nie tego czy głoszona myśl jest z prądem, czy pod prąd sławetnego mainstream'u. Jest wyrazisty i jednoznaczny, nie zaślania się naukowym obiektywizmem, choć jego myśli i oceny są solidnie poparte argumentami. No, i ten soczysty język oddalający nudę czy znużenie lekturą. Może to wynik tego, że historia nie jest profesją profesora, a życiową pasją i właśnie pasją pisana.

Również nie jestem historykiem z zawodu, to nie moja dziedzina. Los jednak sprawił, że przez blisko 7 lat kierowałem polską misją dyplomatyczną w ZSRR i potem w Rosji (1989-1997). Wpadłem w wir wydarzeń, które, zapożyczając znane określenie, wstrząsnęły światem. Byłem blisko ich epicentrum. Opozycja w tym kraju, w przeciwieństwie do Polski, praktycznie nie istniała, została zniszczona. Motor rosyjskich reform znajdował się wewnątrz rządzącej partii komunistycznej, że wspomnę tylko głównych sprawców: Gorbaczowa, Jelcyna czy Gajdara. Spoglądali na los naszych reform, były dla nich zachęcające. Odczuwałem to również osobiście – były członek najwyższego kierownictwa PZPR, w wyniku wielkiej bez-



krwawej polskiej rewolucji zostaje ambasadorem w Moskwie, z nieobciętą głową. U wschodniego sąsiada zdumienie, ale też znak dający poczucie bezpieczeństwa i zachęty do pójścia polskim śladem. Autorów i wykonawców rosyjskich reform znałem już wcześniej, z licznych kontaktów państwowych i partyjnych. Byłem często pytany, jak to czy tamto rozwiązaliśmy w Polsce. Stąd owa bliskość epicentrum.

Silną rzecz porównywałem zawarte w tej książce poglądy autora o Rosji z ówczesną rzeczywistością, którą przeżywałem wtedy niemal namacalnie. Nie znajduję powodu do polemiki w sposobie postrzegania spraw rosyjskich. Dodam jedną, w największym skrócie, myśl. Od pradawnych czasów, po dzień dzisiejszy trwa i trwa w Rosji spór czy brać gotowe wzorce z cywilizacji zachodniej, czy też lepsze są własne rozwiązania i czy można je narzucić innym. Bogata jest tego literatura i historia myśli politycznej. Na obecnym etapie zdaje się zwyciężać to drugie podejście, wobec problemów, które przeżywamy obecnie w naszej, zachodniej, części świata związane z demokracją, modelem gospodarki i państwa. Do tego trzeba dołożyć rosyjskie poczucie zagrożenia ze strony Zachodu, który chce Rosji, w jej sposobie postrzegania świata, narzucić swe własne wzorce, własną cywilizację. Był jednak w tym kraju okres, gdy runęła ich trwająca 70 lat koncepcja rozwoju, gdy przegrali rywalizację z Zachodem, gdy zapadł się pod ciężarem własnej niewydolności ZSRR. Gorączkowo poszukiwali wyjścia z opresji, sięgnęli po królujący wówczas powszechnie model neoliberalny. Pamiętam, podobnie jak u nas, wizyty Jeffrey'a Sax'a w Moskwie. Damy wędkę, ale ryb sami musicie sobie



nałapać – taki był ich znany sens. W Polsce mieliśmy trochę więcej ryb i umiejętności ich łowienia – choćby ziemia własnością prywatną, część handlu i usług, drobne przedsiębiorstwa i rzemiosło również. Tam własność całkowicie oderwana od wytwórcy. To tylko niektóre różnice, ale pozwoliły nam przetrwać trudne chwile czasu transformacji. Do tego 10-milionowa w apogeum „Solidarność”, trzeba się było pogodzić z nieuniknionym przy takich reformach znacznym spadkiem poziomu życia – i żadnego istotnego buntu wobec własnego przecież rządu. Rosjan nie było stać nawet na drobny kęs owej ryby, nie było sił i warunków by te ryby nałapać. Rosja umierała. Dosłownie. Sam widziałem setki żebrzących wygłodzonych ludzi na przystankach jadąc pociągami na trasie Moskwa – Warszawa. Zbyt byli dumni by prosić, sprzedawali co mieli jeszcze w domach i co mogli u siebie ugotować czy wytworzyć. Przez pół roku bez wynagrodzenia, bez lichej emerytury.

Wtedy Rosja była gotowa cywilizacyjnie się poddać nie oglądając się na te wielowiekowe opory wobec westernizacji. Cała rządząca elita dążyła do tego co na Zachodzie. Znałem dobrze jej poglądy, były moim zdaniem szczere, formułowane również na gruncie towarzyskim, a nie tylko wyczytane z gazet. Nie mógł jednak Jelcyn i rosyjskie kierownictwo zagłodzić swego narodu. Raz próba bezwzględnych reform, potem odwołanie Gajdara, jego powrót i znów odwrót wobec ich zbyt bolesnych rezultatów. Wtedy można było i należało Rosji pomóc. Ta nie nadeszła. Choć mam ekonomiczne wykształcenie, to tej dziedziny w życiu czynnie nie uprawiałem. Bardziej więc na wyczucie niż z rachunku, choć dość łatwo to sobie



można policzyć, nie mogę się pogodzić z pojawiającymi się opiniami, że Zachodu nie było na to stać. Myślę, że starczyłoby na pomoc w dokończeniu rosyjskich reform w wielkości znacznie mniejszej niż to, co przeznaczaliśmy kilka lat temu na ratowanie popadłych w kłopoty drobniejszych niż Rosja państw. Popuśćmy wodze wyobraźni: jak by najbliższy nam świat dziś wyglądał, gdyby powiodły się plany Gajdara. Spokojna, rozwijająca się Rosja, umacniająca realną demokrację więc bezpieczna i przewidywalna, my, Polacy korzystający gospodarczo, jak przed wiekami, z gigantycznego rynku, co tak sugestywnie przypomina Prof. W. Modzelewski w tej książce.

A może nie tylko chciwość i brak wyobraźni bogatego Zachodu, a wyrachowane działanie? Nie przekonuje mnie jednak myśl, że przyczyną braku owej pomocy była chęć przekształcenia Rosji w dostawcę surowców i taniej siły roboczej, nigdy by się Rosja na to przecież nie zgodziła. Gdyby nawet, gdzieś tam, w zaciszach politycznych gabinetów taka myśl się rodziła, czego wykluczyć nie można, to Rosji nie zamieszkuje jakieś dzikie plemiona i intelektu jej elitom nie brakuje. A może dla naszego świata nie ma bardziej efektywnego sposobu rozwoju jak rywalizacja, konkurencja, walka i szlachetne koncepcje win-win, gdzie wszyscy zyskują, to tylko piękne marzenia. Do walki i rywalizacji potrzebna jest, rzecz jasna, druga strona, przeciwnik, rywal. Tak jak w fizyce, by popłynęła energia, muszą być dwa przeciwstawne bieguny, plus i minus. Z zadziwiającą szybkością w miejsce ZSRR rola jednego z tych biegunów przypadła Rosji. Teraz ten fizyczny układ komplikują Chiny, które otwarcie deklarują ambicje przewodzenia światu, nie jest to



jeszcze rzecz rozstrzygnięta, proces trwa. Udało się nam, co prawda, oddalić darwinizm w stosunkach wzajemnych w Unii Europejskiej, choć co rusz zgrzyta. Unia to jednak jednorodny zbiór państw i społeczności żyjących w korzystnych warunkach naturalnych i, mimo różnic, wspólnych europejskich korzeniach. No i scalający nas dotychczasowy sukces płynący ze współdziałania, a nie z wojowania. Trudno jednak sobie wyobrazić by ten unijny wzorzec można było rozszerzyć na cały świat. Sam szukam jakiejś racjonalnej odpowiedzi dlaczego Zachód po dziś dzień stawia Rosję w pozycji wroga. Oczywiście, po czasach Jelcyna i wczesnego Putina, gdy ten jeszcze, czas jakiś, wykonywał prozachodni testament polityczny poprzednika, Putin solidnie potem nagrzeszył: Gruzja, Krym, Donbas – to postawiło nas w pozycji, w której nie możemy przymknąć na to oczu, jeśli nie chcemy sprzeniewierzyć się fundamentalnym zasadom. Prawdopodobnie Kreml nie zdawał sobie sprawy, że używając siły wobec sąsiadów, wręcz zmusi nas do bycia zdecydowanym wrogiem takiej polityki. Pewnie trwał w przekonaniu, że jak zazwyczaj, zwycięży realpolitik i połkniemy tę żabę. Nie wiem jak to dalej będzie, ale wojowanie z Rosją trwa już długo, żaba utknęła nam w gardle, a państwo środka buduje lotniskowce i nieprzerwanie, z roku na rok, rośnie w siłę. Ta sytuacja również związała ręce tym wszystkim po naszej stronie, którzy chcieli tak ułożyć świat, by Rosja nie była wrogiem, a sojusznikiem – szczególnie właśnie wobec możliwości dominacji chińskiego sposobu osiągnięcia rozwoju¹.

¹ Przypominam sobie długą rozmowę z Gorbaczowem, gdy nie był już Prezydentem Rosji. Bawił kilka dni w Polsce, odbierał prestiżową nagrodę, mnie przypadła rola opiekuna i organizatora poby-



Powtarzam, był czas do wyciągnięcia pomocnej dłoni do Rosji i wciągnięcia jej do wspólnej grupy geostrategicznych interesów, przepadł jednak. W przybliżeniu, trwał on do czasu słynnego przemówienia Putina w Monachium. To było ostrzeżenie, że Rosja pójdzie inną, niż zachodnia wspólnota, drogą. Potem Rosja zaczęła zachowywać się jak ów filmowy kowboj, którego nie wpuszczono do „saloon’u”, a obłożono sankcjami, kopnęła w wahadłowe drzwiczki, rozpoczęła strzelaninę, w końcu położyła dymiącego colt’a na stole i zwróciła się do obecnych: no co, pogadamy teraz?! No i jak tu teraz rozmawiać? Co bardziej racjonalnie rozumujący europejscy politycy wiedzą, że trzeba rozmawiać, że bez znalezienia sposobu na Rosję, bez włączenia jej do wspólnych geopolitycznych interesów nie będzie spokoju na naszym kontynencie. To już jednak nie tylko europejska polityka. Główne są relacje amerykańsko-rosyjskie. Pilnowanie jako takiego porządku w różnych częściach świata, co widać, przekracza możliwości samych Amerykanów. Ma w nich coś do powiedzenia i Rosja właśnie. Widać wyraźnie, i tu w pełni zgadzam się z Profesorem, autorem tych szkiców, że tylko połączone interesy i siły USA, Unii Europejskiej i Rosji mogą w miarę bezpiecznie ten świat poukładać.

tu. Oczywiście, model chiński był jednym z ciekawszych tematów naszych luźnych rozmów. Na pytanie, czy nie można było w Rosji zastosować chińskiego właśnie scenariusza, rozmówca rzeczowo objaśniał, że Chińczycy mogli spokojnie wyciągnąć wnioski z tego co stało się w ZSRR, nie dopuścili do rozsypania się struktur politycznych i administracyjnych swego państwa i stopniowo, kolejno poszerzając eksperymenty, wprowadzali głębokie reformy gospodarcze. Nie tylko gospodarcze zresztą. Trzymali jednak to wszystko w żelaznej garści. W ZSRR rozsypało się wszystko błyskawicznie i bezpowrotnie. Zauważył też z sarkazmem i nutą goryczy, że dla chińskich reform należałoby mieć w Rosji Chińczyków, a nie Rosjan.



Zgadzam się również z dość krytyczną oceną autora do naszego, polskiego podejścia do tych spraw. Uczępienie się amerykańskiego rękawa, lekceważenie UE i otwarta wrogość wobec Rosji prowadzi donikąd. Zamiast namawiać zachodnich polityków do szukania wyjścia z tej arcytrudnej do rozwiązania sytuacji i samej coś sensownego proponować, wszak wszystko to dzieje się tuż przy naszych granicach i w naszym fundamentalnym, narodowym właśnie interesie leży bezpieczne, a więc przyjazne sąsiedztwo i trzeba poszukiwać wyjścia z impasu, a nie straszyć Polaków i naszych sojuszników groźną i pełną złych zamiarów Rosją. Koncepcja przeczekania Putina nie wypaliła przecież. Krzyczymy, że Rosja prowadzi imperialną politykę, jest bezsensowne, bo jakąż by inną mogła prowadzić? To przecież imperium powodowane obawą by nic nie utracić na rzecz, ich zdaniem, wrogiego otoczenia. Zbroją się, a mogliby przecież przeznaczyć choćby część tych środków na potrzeby swego umęczonego niedostatkiem społeczeństwa. Też powinni być zainteresowani wyjściem z tej trudnej i dla Rosji wrogości. Prócz tego skąd pewność, że po Putinie to imperium nie wydzwignie na swego przywódcę nowego Putina? Może nawet bardziej nieprzejednanego niż obecny? Politykę przeczekania trzeba zarzucić i dziś już szukać jakiegoś sensownego kompromisu. Jakiego? Nie odważył się autor na konkretyzację takiej propozycji, ja też nie mam takiej odwagi. To niezwykle trudne zadanie dla naszej elity politycznej. Poszukiwać jednak trzeba jeśli chcemy zagwarantować Polakom poczucie bezpieczeństwa. W Polsce natomiast tylko sieje się strach przed drapieżnym rosyjskim niedźwiedziem. Zaczynają w świecie śmiać się z naszych obsesji.



Użyłem słowa „kompromis”, gdyż poszukiwania wyjścia z tej zapętlonej sytuacji powinny być naznaczone kompromisem właśnie. Obecna władza, uprawia wojowniczą politykę uważając, że to przysporzy jej wyborców. Myli się chyba jednak. Odnoszę wrażenie, że w głębi duszy dla większości z nas kompromis jest sztuką przeżycia, mimo deklarowanych na zewnątrz oznak bezkompromisowości właśnie. Czy moglibyśmy inaczej przetrwać i zachować polskość znajdując się geopolitycznie między dwoma młyńskimi kamieniami? Przy ustawicznych przemarszach wojsk z zachodu na wschód i odwrotnie, przy długim historycznie braku własnego, niepodległego państwa? By przetrwać musieliśmy opanować sztukę kompromisu właśnie. A choćby, co już doświadczyłem bezpośrednio i osobiście, nasz wielki kompromis Okrągłego Stołu gdy wprowadziliśmy w zdumienie i zachwyty świat cały. Znalezienie, a nawet samo jego poszukiwanie, moim zdaniem tylko może przysporzyć, a nie zniechęcić wyborców. Namawiam więc!

Jedna jeszcze uwaga. Gorzko pisze autor o ostatnich 30. latach naszego kraju. Nie on jeden zresztą. Krytyka zasłużona i uzasadniona. Można było inaczej, lepiej, to oczywiście. Błędów narobiliśmy dużo, można by przytoczyć całą litanie. Bądźmy jednak sprawiedliwi i choćby trochę wyrozumieli. Nikt przed nami nie szedł tą drogą, żadnych drogowskazów. Był, co prawda jeden, neoliberalizm. Innego wtedy nie było. W dodatku ci, którzy go przed nami postawili, trzymali w rękę ową „kasę”. A ta dla przeprowadzenia naszych bolesnych dla ludzi reform była niezbędna. Z Bankiem Światowym, Międzynarodowym Funduszem Walutowym czy też europejskimi banka-



mi i wielkimi inwestorami dialogu się raczej nie prowadzi – dam albo i nie dam, koniec, kropka. Przynajmniej tak to było wówczas przez wyciągającą rękę Polskę postrzegane. To, że często przepłacaliśmy, że można było inaczej i taniej, wyszło na jaw znacznie później. Polska wtedy przebijała się niczym maczetą przez dżunglę, pełną drapieżników finansowych. Ba, gdyby maczetą, często gołymi rękoma. Takie miary trzeba przykładać do ocen by były sprawiedliwe. Frycowe zapłaciliśmy i to solidne, ale wyszliśmy na swoje. Polska dziś jest inna, lepsza niż owe 30 lat temu. Wystarczy rozejrzeć się wokół, spojrzeć na wygląd naszych miast, miasteczek, wiosek, przejechać się po niegdyś złej sławy polskich drogach, zajrzeć do własnego portfela. Mimo tych wszystkich naszych błędów, o których należy głośno mówić by się nie powtórzyły, jest oczywiste, że przemiany się nam opłaciły. Problem w tym, by dorobku nie roztrwonić, by raz popełnionych owych błędów nie popełniać na powrót, a są niestety tego oznaki. Wiem, że te uwagi są naznaczone subiektywizmem. W połowie swego politycznego życia postawiłem na, moim zdaniem, lepszego konia. Nie chcę by znów, jak poprzedni, się ochwacił. Trochę więc przymykam oko na jego niedoskonałości – byle biegł do mety, a mimo wszystko biegnie!

Kończę tym czym zacząłem – podziwem dla autora za odwagę i świeżość myślenia.

Stanisław Ciosek

Ambasador RP w Moskwie (1989-1996)

Doradca Prezydenta RP (1997-2005)

Współorganizator Okrągłego Stołu (1988-1989)

Minister, członek najwyższych władz PZPR (do 1989)



Pytanie Sokratesa

Dwaj głośni filozofowie niemieccy – Friedrich Nietzsche w XIX i Martin Heidegger w XX wieku – ogłosili, że ok. VII-VI stulecia przed Chrystusem w intelektualnej historii Zachodu doszło do olbrzymiej katastrofy. Wtedy to bowiem w Grecji właściwej i w greckich koloniach w południowej Italii doszło do „narodzin rozumu”, gdy Parmenides, Sokrates i Platon właśnie za pomocą rozumu zaczęli badać świat i zadawać kłopotliwe pytanie: „Dlaczego?”. Podobno do tego czasu ludzie starożytni, także i Grecy, pytania tego nie zadawali, nie pytali, ponieważ na wszystkie pytania mieli gotowe i utrwalone tradycją odpowiedzi zawarte w sakralnych mitach. Były to opowieści o bogach i boginiach, a każdą formę egzystencji, każdą rzeczkę i stawik, każdą czynność przypisywali działalności jakiejś nimfy, najady lub muzy. Parmenides, Sokrates i Platon uznali, że mit im nie wystarcza, nie wszystko im tłumaczy – a właściwie nie tłumaczy kompletnie niczego – i postawili ludzkości to dręczące pytanie: „Dlaczego?”. Jak się zdaje, mocno tym pytaniem zaskoczyli ówczesnych ludzi, w tym dumnych obywateli greckich Aten. Tak bardzo, że ostatecznie Ateńczycy skazali Sokratesa na śmierć za „psucie młodzieży”, co Platon ujął w słynnym symbolu jaskini w siódmej księdze swojego *Państwa*.

Na szczęście dla prof. Witolda Modzelewskiego, dziś takie ateńskie sądy w Polsce (jeszcze) nie działa-



ją i nie skazują nikogo na śmierć za „psucie młodzieży”, acz nie mam wątpliwości, że gdyby wznowiono ich działalność, to autor wielotomowego cyklu „Polska-Rosja” mógłby być jednym z pierwszych oskarżonych i osądzonych, a następnie postawionych przed alternatywą: ucieczka i emigracja lub wypicie szklanki cykuty, a może wręcz całego jej baniaka, aby sędziowie mieli pewność, że trucizna zadziała skutecznie. Dlaczego tak uważam? Dlatego, że prof. Modzelewski w sumie robi to samo, co robił Sokrates 2500 lat temu: psuje młodzież. Ba! Nie tylko młodzież, lecz także i dorosłych, a próbuje nawet i naszą starszyznę plemienną. Cóż bowiem takiego czyni autor cyklu „Polska-Rosja”? Nikogo nie obraża, nikogo nie poniża, na nikogo nie ciska obelgami. Robi coś znacznie gorszego: chodzi i zadaje to samo świętokradcze pytanie, którym tak irytował wszystkich Sokrates: „Dlaczego?”. W ten sposób oczekuje, że jego rozmówcy lub też czytelnicy wyteżą swoje umysły, zastanowią się i zaczną swoją wypowiedź od słów: „Dlatego, że moje doświadczenie, przemyślenia i rozum mówią mi, że...”. Niestety, rozmówcy i czytelnicy Pana Profesora – a przynajmniej ich radykalnie zdecydowana większość – nie odpowiada w ten sposób, ponieważ nie posługuje się rozumem i wcale nie ma na to najmniejszej ochoty! Przeciwnie, podobnie jak rozmówcy Sokratesa na ateńskiej Agorze – w polskim przypadku są to zresztą częstokroć czytelnicy podupadającego koncernu medialnego „Agora” – programowo i świadomie nie odwołują się do rozumu. Odwołują się do mitu, do mitu politycznego, który funkcjonuje niczym święty dogmat, którego nie wolno weryfikować ani rozumem, ani doświadczeniem. Nie wolno!



Wszak mit jest sakralny i ma to do siebie, że raz obalony, a czasami wystarczy, że tylko podważony publicznie, przestaje dawać tę wspaniałą pewność sensu i rzeczywistości, to poczucie bezalternatywności, które zwalnia od myślenia, w tym przypadku myślenia politycznego. Prawdę mówiąc, gdy patrzę na tych, którzy prof. Modzelewskiego omijają z daleka, dość dobrze rozumiem dlaczego ich mitomańscy antenaci sprzed 2500 lat tak nie mogli zdzierżyć tego Sokratesa, który szwędął się po ateńskiej Agorze, z tym swoim „Dlaczego?” na ustach i tylko pytał co znamienitszych przechodniów.

Skoro zaczęliśmy od przywołania Friedricha Nietzschego, to pamiętajmy także o jego maksymie, zawartej w *Woli mocy* (1907), że najstraszliwszą bronią wobec mitu wcale nie jest zwalczanie go, obalanie, tropienie, karanie za jego powtarzanie. Najstraszliwszą bronią wobec mitu jest śmiech. Ten śmiech łączy się z pytaniem „Dlaczego?”. A to dlatego, że ten, kto zostaje publicznie spytany „Dlaczego?”, a nie umie odpowiedzieć i odwołuje się wyłącznie do mitu, ten sam staje się śmieszny. Publika lubi mity, sama żyje mitami, powtarza je, lecz gdy jeden z ich twórców i nosicieli zostanie publicznie zapytany „Dlaczego?”, to oczekuje odeń błyskotliwej odpowiedzi, ciętej riposty, która powali pytającego. Jednakże gdy tylko spytamy stronnika mitów politycznych „Dlaczego?”, to zwykle zaczyna się jąkać, krztusić, bełkotać, albo krzyczeć „Jak w ogóle można stawiać takie pytanie?”, to staje się tym samym komiczny. I wtedy publika zaczyna się zeń śmiać, choć na zadane pytanie ma tę samą odpowiedź, zaczerpniętą z tego samego mitu. Ale w chwili, gdy pierwszy z publiki parsknął śmie-



chem, to w tym właśnie momencie mit przestał istnieć, rozpadł się, uległ rozkładowi. Dlatego szlachetny język łaciński, a w ślad za nim współczesne języki romańskie, przymiotnik „święty” – jeśli tylko zapiszemy go w innej konfiguracji zdania – rozumie jako „przekłęty”. Religioznawcy i filolodzy tłumaczą nam, że zmiana znaczenia wynika z tego, że to, co zostało odczarowane przestało być tym samym święte, sakralne, niedotykalne. Teraz budzi litość, a dzieci śmieją się z rodziców i dziadków, że mogli powtarzać takie nieprawdopodobne gusła. Tak upada sakralny mit. Także w polityce.

Jako jeden z redaktorów portalu konserwatywnego mam tę przyjemność, że jestem zapewne pierwszym czytelnikiem wielu tekstów prof. Witolda Modzelewskiego. Nie orientuję się w zwyczajach Pana Profesora i być może ktoś teksty te czyta przede mną. Z pewnością jestem jednak tym, kto jako pierwszy „z zewnątrz” jest ich czytelnikiem. Robię to z obowiązku, ponieważ każdy odpowiedzialny redaktor portalu internetowego musi przejrzeć każdy tekst przed jego publikacją, choćby po to, aby sprawdzić czy nie wkraśli się doń jakiś literówek, a następnie go sformatować, umieścić w tzw. panelu administracyjnym, dodać pasujące do treści zdjęcie, a w końcu nacisnąć przycisk „Zatwierdź”. Lecz przyznam, że czytam teksty prof. Modzelewskiego także z dużą przyjemnością. Mam świadomość, że mimo różnicy wieku, doświadczeń życiowych i wykształcenia, a także niektórych szczegółowych poglądów, bardzo wiele nas łączy jeśli chodzi o spojrzenie na polską politykę zagraniczną i wewnętrzną, tak dzisiejszą, jak i historyczną. Co nas łączy? Kompletny brak szacunku dla mitów politycz-



nych, szczególnie dla tych o których Stańczycy mawiali przed ponad stuleciem, że „falszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki”.

Świadomość historyczna i polityczna każdego narodu opiera się na mitach politycznych. Tak zawsze było i być musi. Polityka i historia polityki to rzecz trudna i skomplikowana. Trzeba wiele czasu poświęcić na zrozumienie dość elementarnych prawd i prawidłowości, ewentualnie mieć ku temu fachowe i wieloletnie wykształcenie. Dlatego nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie oczekiwał od ogółu dobrej znajomości historii i umiejętności jej analizowania, a także zrozumienia tego, co kiedyś określano mianem *arcana imperii*, czyli zrozumienia mechanizmów politycznych. Dlatego każdy naród potrzebuje uproszczonych, symplifycznych mitów, które określają co w dziejach było dobre, a co złe; kto jest naszym przyjacielem, a kto jest naszym wrogiem; kto zdrajcą, a kto bohaterem, etc.

Jednak polityka i historia polityczna mają jeszcze drugi poziom, który – przynajmniej częściowo – ogarniają politolodzy, historycy, prawnicy, a także ludzie roztropni i oczytani. Jest to poziom wyższy od mitu, a mianowicie wiedzy dającej lepsze lub gorsze zrozumienie otaczającej nas rzeczywistości (Platońskie przeciwstawienie mitu – *doksa* i wiedzy wynikłej z poznania – *episteme*). Mówię *lepsze lub gorsze*, gdyż nie ma zapewne nikogo, kto zrozumiałby całość i umiał wszystko przewidzieć, wyciągając zawsze trafne wnioski na podstawie dostępnych mu informacji, które z natury nigdy nie są pełne i obiektywne. Ludzi tych nazywamy specjalistami, fachowcami. Ich zadaniem jest wcisnąć guzik zapłonu we własnej głowie i



za pomocą rozumu – pytając „Dlaczego?” – przewiercić i przebić się przez mity polityczne, czyli przez obiegowe osądy, opinie i nade wszystko stereotypy, aby dość do tej prawdy, której szukać powinni politycy, a którą Lenin ujął w słynnym pytaniu/tytule swojej książki: „Co robić?”

Jakkolwiek, jak się zdaje, prof. Witold Modzelewski temu zaprzeczyłby pytany wprost, ale z lektury jego artykułów, felietonów i poprzednich siedmiu tomów serii „Polska-Rosja” wynika, że jest na świecie jeden taki kraj, w którym brakuje polityków, elit politycznych i intelektualnych, analityków i dziennikarzy, którzy zadawaliby te dwa pytania: sokratejskie „Dlaczego?” i leninowskie „Co robić?”. Innymi słowy, jest taka kraina, gdzie miejscowa klasa polityczna i elita intelektualna, kierując nawą państwową, programowo nie posługuje się rozumem. Ludzie ci, gdy tylko napotykają pewne realne problemy polityczne i muszą podjąć ważne dla swojego państwa i narodu decyzje, wszystkich odpowiedzi poszukują w micie politycznym. Niczym pradawni druidzi, na aktualne pytania polityczne odpowiadają językiem mitu, żyją bowiem tym mitem i odmawiają rozumowego badania otaczającej ich rzeczywistości politycznej. Są niczym starożytni haruspikowie z Tytusa Liwiusza, którzy za pomocą mitycznych narzędzi, na przykład patrząc we wrzątek w który wrzucono dwie ropuchy, odpowiadają z kim należy zawrzeć sojusz lub czy dziś jest dobry dzień na stoczenie bitwy. I pewnie byśmy się z tego dzikiego ludu i jego, pozał się Boże, elit politycznych mogli nabijać się do rozpuku, gdyby nie jeden drobny fakt: ten kraj to Polska, to nasz kraj, nasze państwo, nasza ojczyzna i przedstawiony po-



wyżej opis dotyczy naszej elity politycznej, która doszła do władzy w 1989 roku.

Niccolò Machiavelli w swoim komentarzu do historii Rzymu Tytusa Liwiusza parokrotnie z wielkim szacunkiem wyraża się o tych haruspikach, wróżących z garnka z gotującymi się ropuchami lub oglądających wątrobę zabitego przed chwilą jagnięcia i przepowiadających na tej podstawie los kampanii wojennej. Dlaczego tak wybitny realista polityczny jak włoski renesansowy autor wychwala takie zabobony polityczne? Dlatego, że zauważa, iż stawiane w ten sposób wróżby zwykle były bardzo trafne politycznie i militarnie, co skłania go do podejrzeń, że haruspikowie ogłaszali to, co im wcześniej zasugerowali rządzący państwem politycy lub dowodzący armią wodzowie. Oznaczało to, że rządzący państwem lub kierujący armią świadomie wykorzystywali mit do nadania świętego i sakralnego autorytetu swoim decyzjom, aby nikt ich nie podważał, a wojsko nabierało do nich większego zaufania. Mit nie funkcjonował sam z siebie i dla siebie, nie był autonomiczny wobec rzeczywistości politycznej, lecz stał się narzędziem rządzących lub dowodzących do przekonywania poddanych im ludziom do słuszności swoich decyzji, podejmowanych za pomocą rozumu i na podstawie doświadczenia politycznego lub militarnego. Racjonalne prawdy polityczne obywatelom i żołnierzom były jedynie serwowane za pomocą przyjmowanej przez nich sakro-świętej narracji mitycznej.

W tym właśnie miejscu dotykamy esencji historycznej i współczesnej polskiej polityki. Będąc dwadzieścia stuleci za mądrością starożytnych Rzymian, polska, pozał się Boże, klasa polityczna nie kieruje



mitami, aby wyzyskać je dla interesu narodowego czy też racji stanu (nazwa obojętna!). Zamiast kierować mitami, sama jest nimi kierowana! Machiavelli zła-pałby się za głowę! Rozum polityczny nie może ulegać przecież mitom. To, co rozumne musi kierować tym, co irracjonalne. Rozum musi mit kształtować, reinter-pretować, przekształcać tak, aby służył interesom państwa. W końcu to Machiavelli, obok Francisco Guicciardiniego i Giovanniego Botero, uważany jest za ojca pojęcia „racji stanu”. Klasa polityczna, elita rządząca po to kontroluje szkoły i media, po to wy-wiera wpływ na opinię publiczną, aby stać się zarząd-cą mitów politycznych. Tymczasem polska, pożałuj Boże, elita polityczna nie tylko, że nie steruje narodo-wymi mitami politycznymi, to sama jest przez nie zniewolona. Dlatego jest też skrajnie przewidywalna dla każdego analityka: tak polskiego, jak i zagranicz-nego, dla naszego przyjaciela, jak i dla naszego wroga. Ten, kto zna polskie mity, ten kto rozumie jak myśli-my, jakie mamy w głowie stereotypy, ten z góry, praktycznie ze stuprocentową pewnością może prze-widzieć nasze zachowanie, gdyż wszystkie nasze ruchy – od przysłowiowego A do Z – warunkowane są przez nasze mity narodowe, wyrastające z doświadczeń historycznych, choć po dziesięć razy zdążyły się zmienić okoliczności, sytuacja geopolityczna, układ map i interesów naszych i naszych sąsiadów. Ale my nic, my nie czuli, my wierzymy w mit!

Jest nam z tym mitem dobrze, nawet bardzo dobrze. Dlaczego? Dlatego, że mit całkowicie zwalnia decydentów od myślenia, od konieczności posługi-wania się rozumem, własnym rozumem. Myślenie jest bolesne, pochłania dużo energii i boli po nim



głowa, szczególnie gdy mózg jest rzadko używany do analizy politycznej. Dlatego nasze, pożałujcie Boże, elity polityczne tak lubią działać wedle mitów i stworzonych przez nie stereotypów politycznych. Są jak niektóre kobiety, które lubią jak myślą za nie ich mężowie. Nasze elity rządzą nie musząc myśleć. Mity polityczne odpowiadają na wszystkie pytania. Pokazują, kto jest naszym wrogiem, a kto przyjacielem, dokonując klasycznej dyferencjacji Carla Schmitta podmiotów politycznych na *Freund versus Feind*, czyli na „nas” i naszych przyjaciół i na „tamtych”, czyli na wrogów. Polskie, pożałujcie Boże, elity polityczne cieszą się władzą, będąc zarazem zwolnionymi i od wysiłku myślenia i od wysiłku reinterpretacji mitu w takim kierunku, w jakim wymaga tego aktualna *raison d'État*. Oczywiście, już nie tylko Machiavelli siedzi i patrzy oniemiały, gdyż jego szok poznawczy podzielają Richelieu, Metternich, Bismarck i Dmowski, a spośród żyjących analityków prof. Witold Modzelewski, a także moja skromna osoba.

Polskie elity polityczne żyją w nieprawdopodobnym samozadowoleniu. Są zwolnione od myślenia i główkowania, gdyż mity historyczne odpowiadają na wszystkie pytania, udzielają odpowiedzi na wszystkie problemy. Przynajmniej publicznie i oficjalnie. Czasami bowiem do opinii publicznej przedostają się – nagrane przez kelnerów, którzy prawie obalili jeden z rządów – nagrania, z których wynika, że wcale nie rządzą nami skończeni głupcy, lecz tylko ludzie słabi, bardzo słabi i tchórzliwi, którzy dobrze wiedzą, że wszystkie, a przynajmniej większość mitów politycznych panujących w Polsce to iluzja, lecz nie umieją się im przeciwstawić i nimi kierować.



Publicznie jednak nikt z nich nie ośmiela się podważyć obowiązujących mitów za pomocą rozumu, przewiercić się przez nie i ogłosić, że za ich warstwą znajdują się racjonalne i empiryczne prawdy o polskiej polityce i o interesach naszego państwa. Każdy z nich boi się, że gdy publicznie coś powie, nieśmiało zasugeruje, iż jest świadomy iluzji w której żyjemy, to zostanie zakrzywany i wyklęty przez opinię publiczną i swoich dotychczasowych kolegów, a wielkie media publiczne i prywatne, prawicowe i lewicowe, jawnie upolitycznione i tak zwane „niezależne”, zakrzykną jak jeden mąż: „Anathema sit!”. Dlatego nawet ci, którzy rozumieją bezdenną polityczną głupotę siedzenia w pętli mitu politycznego nie mają odwagi nic powiedzieć, zadowalając się znacznymi beneficjami, które niesie ze sobą sprawowanie władzy. Nawet jeśli wiedzą, jak to rzekł w jednym z nagrań kelnerów nasz premier Mateusz Morawiecki, że „Polska należy do kogoś z zewnątrz”.

Nasze narodowe mity polityczne mają także swoich strażników. Skoro już krążymy wokół pojęć ze starożytności, to nazwijmy tych strażników prytanami, czyli strażnikami ognia mitycznej tradycji. To bardzo interesujące zjawisko, które możemy oglądać w Polsce, ponieważ odnieść można wrażenie, że prytanami naszego sakralnego mitu narodowego są obcy lub służący obcym. Właściwie to w naszym kraju też pewnego rodzaju tradycja. W XVIII wieku, w okresie szczytowanego upadku Rzeczypospolitej Szlacheckiej, strażnikami naszej tradycji też byli obcy: a to caryca Rosji jako gwarantka „złotej wolności”, a to król pruski jako gwarant naszych granic, posługujący się w blokowaniu reform, zmian i kierowania się przez



naszych przodków racjonalnie pojętą racją stanu swoimi agentami lub zidiociałymi prythanami tradycyjnego mitu, którzy wmówili sobie, że bezbronność Rzeczypospolitej i brak armii jest najlepszą gwarancją jej trwania, gdyż nikomu nie zagraża.

Dzisiaj jest podobnie. To nie my kierujemy mitem, lecz mit kieruje nami, ponieważ mamy jego licznych strażników, a nawet całe centra obrony naszego narodowego mitu przed rozumem politycznym, które z grecka nazwać możemy prythanejonami. Pojęciem tym określiłbym ambasadę niektórych naszych sojuszników, szczególnie tych „strategicznym”, część należących do zagranicznego kapitału mediów niepublicznych. Na usługach tych strażników jest cała masa pospolitych politycznych idiotów i, nieznaną nam liczbą, tych, którzy idiotów udają, czerpiąc z tego profity. Powiedzmy sobie szczerze i bardzo brutalnie: pewne zagraniczne wywiady nie po to wydały w późnym PRL dziesiątki milionów dolarów i marek zachodnioniemieckich, aby elity ówczesnej „demokratycznej opozycji” stworzyły potem silne i kierujące się własną racją stanu Państwo Polskie. Pieniądże płynące do „demokratycznej opozycji” bezpośrednio od wywiadów, za pośrednictwem fundacji i na sto innych sposobów, nie były darem wynikłym z altruizmu, lecz inwestycją, która musi się zwrócić. Ci, którzy je kiedyś otrzymywali byli moralnie lub – jak podejrzewam – często formalnie (pod groźbą ujawnienia faktów) zmuszeni do przeprowadzenia takich reform gospodarczych jakie przeprowadzono, z takim efektem, jaki wywołały, czyli ze zniszczeniem całej gałęzi wytwórczości zagrażających zachodniej konkurencji lub przejęcia tychże gałęzi wytwórczości za



kilka procent jej rzeczywistej wartości. Zjawisko „reform wolnorynkowych” w państwach postkomunistycznych, obserwowane z zachodniej perspektywy, opisał choćby laureat ekonomicznej nagrody Nobla i doradca ekonomiczny Billa Clintona Joseph Stiglitz, którego trudno uznać za zwolennika teorii spiskowych i politycznego „oszołoma”.

Obcy z zagranicy uwielbiają nasze mity polityczne i bardzo starannie je pielęgnują, choć obiektywnie rzecz biorąc podtrzymują one naszą świadomość narodową. Obcy już chyba pogodzili się z tym, że między Odrą a Bugiem na mapach będzie jeszcze długo wyróżniony obszar o nazwie Polska. Już nauczyli się, że trwała i militarna okupacja jest nazbyt kosztowna i problematyczna. Polski mit polityczny uniemożliwia Polakom pogodzenie się z tym, że są kolonią lub czyjąś prowincją, z narzuconym językiem urzędowym niemieckim czy rosyjskim. Lecz wydaje się nam zupełnie nie przeszkadzać, że będziemy neokolonią, zachowującą pozory niepodległości i suwerenności, z polskim wojskiem w rogatywkach, z polskim hymnem, polską flagą i z wielkim orłem w koronie. Polski mit zabrania nam pogodzić się z tym, że rządzą nami ludzie o obcej mowie. Lecz polski mit nie sprzeciwia się temu, aby rządzący Polakami Polacy zarządzili faktycznie w cudzym interesie, o ile tylko zachowane zostaną pozory suwerenności i niepodległości. Byle był orzeł, hymn i rogatywki. Dlatego zagraniczne ambasady, zagraniczne służby wywiadowcze i zagraniczne media nauczyły się tego, czego nigdy nie nauczyli się polscy politycy: sterowania naszym mitem we własnym interesie. Dlatego można rzec, że obcy sterują Państwem Polskim za



pomocą mitów politycznych charakterystycznych dla narodu polskiego. Scenariusze polityczne dla naszego państwa pisane są na zewnątrz, a następnie podawane są w takiej narracji, aby pasowała do naszego mitu, do polskich stereotypów i narodowych receptorów informacji. Autochtoniczna klasa polityczna scenariusz ten realizuje od 1989 roku. Jedni muszą, gdyż są regularnymi agentami i czerpią z tego faktu korzyści materialne. Inni realizują obce scenariusze z głupoty, czyli z powodu podporządkowania mitowi własnych rozumów, które przestają pytać i samodzielnie poszukiwać rozwiązań. Inni wreszcie dlatego, że są przerażeni jazgotem należących do zachodnich „inwestorów” polskojęzycznych mediów, zyskujących poklask ogółu, gdyż posługujących się znanym temu ogółowi mitem i jego symbolami.

Polityką międzynarodową nie mogą rządzić irracjonalne mity, lecz winna to czynić racjonalnie konstruowana racja stanu. Wszystkie poważne państwa kierują się racją stanu taką, jak ją definiują miejscowe elity polityczne, równocześnie bezwzględnie starając się manipulować mitami sąsiadów, gdy ci są na takie manipulacje podatni. Jestem już na tyle leciwy, że pamiętam okres narodzin III Rzeczypospolitej w 1989 roku i okres tzw. transformacji, gdy władzę przejmowały elity solidarnościowe, szybko przekształcając się w skonfliktowane ze sobą partie post-solidarnościowe. Pamiętam lata dziewięćdziesiąte, czyli te, gdy powinny zostać były przeprowadzone kluczowe dyskusje nad polską racją stanu po komunizmie, czyli nad modelem ekonomicznym, polityką zagraniczną i systemem sojuszy państwa, które właśnie wybiło się na niepodległość po półwieczu uza-